

## Rwanda - katolicyzm - przemoc (Część I)

Autor tekstu: **Radosław S. Czarnecki**

*Hic habitat felicitas \**

(napis nad wejściem do lupanaru  
którego mury odkopano w Pompejach)

Na kanwie zamieszania wokół ks. Lemańskiego - konflikt wewnątrz kościelny, jakich w Polsce sporo — wychodzi na jaw osoba arcybiskupa Henryka Hosera, metropolity warszawsko-praskiego, onegdaj prominentna i znana postać Kościoła katolickiego w Rwandzie (w centralnej Afryce od 1976 roku). Postać tę wiąże się w sposób jednoznaczny z wydarzeniami w Rwandzie — a także rozciągając te wydarzenia na Burundi i część wschodnią Zairu (dziś — Kongo). Wydarzenia te to ludobójstwo jakiego dopuścili się Hutu wobec Tutsi. W 100 dni bojówki Hutu zamordowały w bestialski sposób około miliona Tutsich.

Książka-reportaż Wojciecha Tochmana, polskiego publicysty i dziennikarza o tamtych wydarzeniach, spisana na podstawie rozmów i spotkań, kilkakrotnych wizyt w środkowej Afryce (*Dzisiaj narysujemy śmierć*) stała się w związku z głośnym konfliktem, którego osią okazał się metropolita warszawsko-praski Henryk Hoser, widowym i kolejnym stygmatem poczynań zinstytucjonalizowanego katolicyzmu we współczesnym świecie. W Polsce przełomu XX i XXI wieku o ludobójstwie w tym rejonie Czarnego Łądu panowała wymowna cisza, jakby pamięć tych wydarzeń mąciła dobre imię wszechwładnego w tym kraju Kościoła rzymskiego i brudziła świetlany, mityczny, apologetyczny wizerunek tzw. „polskiego” papieża Jana Pawła II. Wydarzenia o których mówi książka zyskały na kanwie konfliktu Hoser — Lemański tym samym nowe oblicze i wyszły nad Wisłą, Odrą i Bugiem z cienia zapomnienia (czy raczej — z cienia znaczącego milczenia) na temat roli Kościoła i religii katolickiej w obliczu tej hekatombi, przy której tragedie towarzyszące wojnom w byłej Jugosławii jawią się niewinnymi igraszkami.

Nie o osobę Henryka Hosera jednak tu chodzi. Rwanda i Burundi to najwcześniej, najgłębiej i najdłużej chrystianizowane państwa Afryki Centralnej. To kraje skąd pochodziło zawsze najwięcej autochtonicznych księży, misjonarzy, zakonnic. Kraje te były przez Belgię, władającą tymi terenami przez 5 dekad XX wieku (na równi z Kongiem), metodycznie, systematycznie katolicyzowane. To coś na kształt Polski, zagłębia katolicyzmu w Europie, wzór ewangelizacji, dwa wielkie sanktuaria maryjne: w Kibeho i Rubango (np. sanktuarium Matki Bożego Słowa, Marii Bolesnej z Kibeho — pd. Rwanda — można potraktować jako analogię z polską Częstochową lecz dla środkowej Afryki), pobożności maryjno-ludowej, budownictwa sakralnego i dopływu kadr dla tej instytucji religijnej. Polski przeniesionej na Czarny Łąd. Procent katolików szacowany był przed tymi dramatycznymi wydarzeniami: Rwanda — 57 % (ponadto — 37 % to protestanci), w Burundi — 57 % (ponadto; 22 % to protestanci); po rzeziach popularność katolicyzmu — zwłaszcza wśród Tutsich — drastycznie spadła.

Przygotowania do tego ludobójstwa sięgają dalekiej przeszłości, początku XX wieku, gdy zrodziła się teoria ras. Kolonizatorzy stwierdzili (a Kościół te mniemania jawnie podtrzymywał), że *de facto* kasty Tutsi i Hutu to tak naprawdę oddzielne rasy o różnym pochodzeniu i z tego powodu należy je odseparować. Głoszeniem tej opinii zajęli się katolicy i protestanccy misjonarze. Utworzyli oddzielne szkoły dla Tutsich i dla Hutu, gdzie nauczali jaka ma być rola poszczególnych ras. Podzieli nabożeństwa na msze dla Hutu i dla Tutsich. Uniwersalizm katolicki — o którym tak nagminnie się mówi w Polsce — pokazał swe prawdziwe oblicze w starciu z utylitarną potrzebą rządu dusz i mocno zakorzenionymi uprzedzeniami społeczno-kulturowymi.

Przez cały czas kolonialnej epoki (i po niej także — ale w innej już konfiguracji polityczno-społecznej) narastało powiązanie Kościoła z władzami kraju i zaangażowanie w politykę w każdym z możliwych aspektów. Także i w politykę rasową, w swoiście pojmowaną segregację i klasyfikację ludzi, w tworzenie drabin społecznych i tożsamościowych. Dotyczy to zarówno okresu gdy władali tu kolonizatorzy - w pierw Niemcy, później Belgowie — jak i po uzyskaniu przez oba kraje niepodległości (1962 r.). Kościół nie zwracał uwagi — bo kwestia władzy i korzyści z niej płynących jest sprawą zasadniczą i uniwersalną gdy śledzimy historię tej struktury — na trendy świadczące o odwróceniu ról Hutu i Tutsi (stało się to na przełomie lat 50-60 na kanwie rozpadu kolonializmu w Afryce i tworzeniu się nowych elit oraz stosunków społecznych w powstających hurtowo krajach Czarnego Łądu) i pogłębianiu się wzajemnych uprzedzeń czy nienawiści. Po 1962 roku zaczęli dominować liczniejsi Hutu (poprzednio upośledzeni i spychani na margines). Z ambon coraz częściej było więc słyhać o konieczności wygonienia, a jeśli nie było to możliwe, zabicia wrogiej nacji. Był to ogólny

trend w całym regionie, preferowany przez media, polityków i elity Hutu. Kościół — przez głos, postawę i działania swoich funkcjonariuszy — w tym procesie uczestniczył aktywnie i gorliwie.

Historia Rwandy pokazuje jak sianie nienawiści, judzenie, intrygi, posługiwanie się językiem pełnym jadu i zaciętrzewienia generuje — w tym akurat przypadku — pospolity, zwyczajny, nieludzki rasizm, jak rodzi się z niego ekstremizm, jak popycha się ludzi przeciwko „Innemu” człowiekowi w wyniku czego morduje się niemal milion ludzi w sto dni.

Tutsi i Hutu (jak również Pigmeje Twa stanowiący w Rwandzie ledwie 1 % populacji) to ludność Bantu. Historycznie Tutsi byli związani z rwandyjską klasą rządzącą, ale zdarzało się, że z powodu ubóstwa Tutsi stawał się Hutu (deklasacja społeczna i kulturowa). W czasie spisu ludności przeprowadzanego przez Belgów (ostatni spis kolonialny) jako Tutsi określany był każdy, kto miał wąski nos lub posiadał więcej niż dziesięć krów. Wszyscy pozostali byli zaliczani do Hutu. Według poważnych badaczy nie istnieją różnice genetyczne pomiędzy tymi dwiema grupami. Słowo „Hutu” pierwotnie określało po prostu człowieka pracującego na roli, a „Tutsi” hodowcę bydła. Ten pogląd jest promowany przez rząd od czasów ludobójstwa, aby utrwaląc wizję jednolitego społeczeństwa Rwandy. Nieliczni badacze twierdzą, że istnieją różnice etniczne: Tutsi charakteryzują się stosunkowo wąskimi nosami i jaśniejszą skórą oraz są potomkami wojowniczych grup, które kilkadziesiąt lat wcześniej najechały rolnicze społeczności Hutu, wprowadzając tam swoje struktury feudalne. W tym ujęciu możliwe było, żeby Hutu (lub Twa) stał się Tutsi poprzez otrzymanie takiego tytułu od władcy. Mieszanie się tych grup od zawsze zachodziło dosyć intensywnie, choć wedle tradycji znacznie rzadziej mężczyzna Tutsi brał żonę Hutu niż na odwrót. Obie grupy mówią tym samym językiem oraz nie istnieją obecnie wyraźne tradycje kulturowe je rozróżniające. W czasie ludobójstwa podział na grupy był wystarczająco utrwalony przez fakt, że każdy wiedział, kto jest Hutu, a kto jest Tutsi. I to jest również tragizm tej sytuacji. On wiedział ..... I to wystarczyło.

Stosunek do katolicyzmu po tych tragicznych i traumatycznych przeżyciach się zmienił — zwłaszcza wśród Tutsich. Znamiennym tego wyrazem są wypowiedzi o roli Jana Pawła II w krwawym konflikcie rwandyjskim, a raczej o jego milczeniu i braku reakcji jako osoby szanowanej i poważanej w katolickiej Afryce. Liczne wypowiedzi Tutsich zanotowane przez Tochmana (i innych znawców tego zagadnienia) mówią o nienawiści, wrogości, w najlepszym razie - pretensji wiernych o zaniechanie i milczenie, o brak zdecydowanego głosu poważnego Autorytetu moralnego (uważanego do tamtej pory) i apelu: *Przestańcie, nie mordujcie!*

W kontekście tej hekatombi oraz dzisiejszej narracji prowadzonej przez polski Kościół rzymski i niektóre środowiska katolickie z nim związane zaczynają w człowieku stojącym co prawda z boku wiary religijnej, ale interesującym się tymi zagadnieniami, narastać wątpliwości o jakości katolickiej edukacji, nauki, kształtowaniu postaw wiernych, refleksji religijnej tłumu. Rodzi się pytanie — gdzie się podziewają w takich sytuacjach wierzący katolicy? Jak możliwa jest symbioza mowy nienawiści sączonej permanentnie z ambon, z radiodbiorników (radiostacji mieniących się kościelnymi i „*katolickim głosem w twoim domu*”), z ekranów TV, z prasy mającej imprimatur Episkopatu (nieważne; w Rwandzie czy w Polsce) z radosnymi śpiewami dobiegającymi ze świątyń? O naukach Mistrza z Nazaretu, okrzykach **Hosanna** bądź **Alleluja** nie wspominając. Przesłanie „miłości bliźniego” należy zaś uznać za jawny **humbug**.

Twierdzenia, że porównania sytuacji rwandyjskiej z polską są nie na miejscu, bo my to Europa i Polska, od wieków najbardziej, najgorliwiej chrystianizowany kraj Starego Kontynentu i wierny uczeń Rzymu, kraj który dał światu papieża i prymasa Tysiąclecia (heroiczne symbole człowieczeństwa i humanizmu) warto jest przypomnieć teksty Tomasza J. Grossa lub efekty badań Barbary Engelking. A co do chrześcijaństwa w Europie — dało ono wyraz skuteczności swej doktryny w kwestiach moralnych, etycznych, pro-osobowych, ludzkich podczas rozpadu Jugosławii i wojen na Bałkanach na przełomie XX i XXI wieku.

Tragedia Rwandy jest klasyczną traumą wojny domowej. Tu sąsiad zabijał sąsiada. Jednego dnia mieszkali ze sobą płot w płot, następnego dnia przychodził z innymi, podpalał dom, zabijał maczetą, tych którzy uciekali. Potem szedł do następnego domu, podpalał dom i czekał aż zaczną wybiegać. Ucinał ramiona i wciąż żywych zrzucał na dno głębokiego na kilkanaście metrów wychodka. Wczoraj witał ich słowami *mwirwe, mwarametse*. Dziś wbijał maczetę tak głęboko, że pękała kość. Codziennie pytał *amakuru?* Jak się czujesz? Na to samo pytanie odpowiadał jak zawsze z uśmiechem, że dobrze, *nimeza*. Gdy wszystko się zaczęło, szedł do *Interahamwe* — milicji i wolontariuszy oddanych czystości rasy Hutu — i pokazywał, który dom trzeba zburzyć, a jego mieszkańców zabić. Tu mąż zabijał żonę. Tu ojciec zabijał swoje dzieci. Wystarczyło, że Hutu poślubił Tutsi. Zbrodnię tą mógł odkupić tylko krwią żony i całego ich potomstwa. Inaczej sam był zabijany. Niejeden z maczetą zawieszoną w powietrzu nad głową bez wahania przypominał sobie o swym plemiennym długu. Najpierw żonę, potem po kolei każde z licznych wciąż patrzących z ufnością

dzieci. Synowie zabijali rodziców. Wielu udało się lata wcześniej zdobyć wpis w dokumentach, że nie są już Tutsi. Że są Hutu. Znalazłem informację, iż jeden z przywódców *Interahamwe* to były Tutsi, który zabił swoich rodziców i całą, wielopokoleniową rodzinę.

Szybka śmierć, jak opowiadają świadkowie i ci którym udało się przeżyć, była przywilejem. Można było być ciętym maczetami, tłuczonym kamieniami, czy zakatowanym na śmierć kijami, leżąc kopanym z połamanymi żebrami. I tłum ludzi skaczących po dogorywającym cielem.

Umierano też szybko, od kuli wystrzelonej prosto w głowę. Za to jednak niejednokrotnie trzeba było zapłacić. I ludzie płacili. Wielu próbowało uciekać. Cały region ogarnął chaos, bezwładne, masowe ruchy ludności. Uciekali tak by nie natknąć się na liczne punkty kontrolne, gdzie sąsiad wskazywał palcem i mówił kto jest Tutsi. Ciało zazwyczaj pozostawiano tam gdzie upadły, jako upewnienie innych, że wszystko to dzieje się realnie, rzeczywiście.

Tutsi (i ci Hutu którzy nie chcieli przyłączyć się do rzezi) próbowali się chronić w szpitalach, szkołach, budynkach administracji państwowej, misjach chrześcijańskich, kościołach. Do świątyń ludność kieruje się, niezależnie od szerokości geograficznej, czasów, charakteru wojny, przeważnie podczas zagrożenia, zwłaszcza w okresie walk. A kulturze afrykańskiej jest to powszechny zwyczaj i przyzwyczajenie. Masowość i okrucieństwo mordów w świątyniach wymaga szczególnej uwagi - pod względem liczby, drastyczności, dramatu miejsca i dziejących się wokół bestialstw, roli licznych kapłanów w tych wydarzeniach; to nie tylko oskarżenie, to jednoznaczny wyrok. Milczenie w tej sprawie takich prominentnych hierarchów Kościoła jak choćby Henryk Hoser jest nie do wybaczenia, gdyż w języku cywilizowanego świata trudno to opisać (i racjonalnie wyjaśnić).

Wielu badaczy zadaje pytanie retoryczne jak można sobie wyobrazić coś gorszego niż złamanie **sacrum** uświęconego miejsca? Czy można zabijać ludzi w kościele? Czy jest większa zbrodnia niż niemieckie bombardowania polskich kościołów? I na dodatek gdy kapłani świątyń gdzie chroni się ludność, ich współbracia i wyznawcy, których mieli nauczać (i nauczali przez dekady) czynnie animują tę rzeź. Jednak widać, że jest to możliwe. I to w tak katolickim kraju.

Tragedia sprzed dwóch dekad widoczna jest w każdym miejscu Rwandy - jak relacjonują badacze, publicyści, reporterzy, wolontariusze starający się nieść pomoc przebywający w tym kraju: to kobieta z ręką uciętą wysoko ponad łokciem, to inna osoba wyciągająca w żebraczym geście kikut bez dłoni, to np. pucybut (o którym wspomina Tochman) bez obu nóg uciętych u samego ich początku, niemal w pachwinach. To kolejny mężczyzna podający sobie ręką coś z ziemi a w zasadzie chwytając zębami nogawkę od spodni jednej nogi, pełzający po ziemi i tak przesuwany się jedynie dzięki podpieraniu się rękami. Jego jedna, pozostała mu po ataku *Interahamwe* noga kompletnie bezwładna, zachowująca się jak gumowy wąż. To znowu inny mężczyzna u którego zwraca uwagę pomysłowy wózek inwalidzki. Z przodu na wysokości piersi zamontowane są pedały od roweru. Dopiero po dokładnej obserwacji dostrzec można, że mężczyzna nie ma obu nóg i nie ma lewej ręki. To przykłady pierwsze z brzegu, a jest ich setki, tysiące.

Maczety, które sprowadzono masowo (i które m.in. gromadzono na zapleczu kościołów i ośrodków misyjnych), produkcji **Made in China** cięły precyzyjnie i okaleczały skutecznie. Ta prawda — o ludobójstwie, bestialstwie i fanatyzmie, o przewadze „swojej rasy” dociera do każdego obserwatora przebywającego w Rwandzie.

Jeden przykład, choć nie pospolity gdyż Rzym nie przystaje na zachowanie budynków niegdyś poświęconych i używanych jako świątynie katolickie jako pamiątki po zbrodniach Hutu (mury się zazwyczaj odkaża, okadza, potem następuje powtórna konsekracja i ..... świątynia jest gotowa do głoszeniu słowa bożego powtórnie, jakby nic się nie stało): *Nyamata Memorial Site* to niegdysiejszy tutejszy kościół katolicki, niski budynek, ze spadzistym, krytym blachą dachem, po bokach od wejścia ściany zbudowane są z pustaków z otworami skierowanymi do wewnątrz i na zewnątrz tak, aby wpadało przez nie światło i przyjemne powiewy wiatru tworzyły przeciąg. Pustaki są także od drugiej strony za ołtarzem. Czerwona cegła. W środku chłód i delikatnie przytłumione światło. W dali okryty obrusem ołtarz, na prawo od niego na podwyższeniu tabernakulum. Po bokach i po środku rzędy kilkudziesięciu ławek, na których wydaje się, że wciąż ktoś siedzi. Od razu uderza jednak niekościelna część wystroju. Kilkadziesiąt ławek dokładnie, szczelnie obłożonych jest stertami wysokimi na trzydzieści, czterdzieści centymetrów dawno zaschniętych i zeszywniałych ubrań. Brudnych i zeszywniałych od zakrzepniętej krwi. Pod tylną ścianą kościoła zgromadzono ubrania, które nie zmieściły się w ławkach. Nie do policzenia. Ściany ochlapane rozbrzgzami krwi. Widać przez dach podziurawiony tysiącami odłamków granatów niebo. Zakrwawione, brudne, zeskorpiałe ubrania leżące wokół to pamiątka po ofiarach, które tu zginęły. Poukładano je w sterty na ławkach, lecz nic poza tym nie zmieniono. Ołtarz, obrus na nim, tabernakulum,. Wciąż jest tak jak przed laty, tylko widać na nim jeszcze plamy.

W małym podziemiu kościoła znajdują się oświetlone jarzeniowym światłem szklane gabloty zawierające po kilkaset popękanych, rozłupanych i pociętych czaszek. To dwie półki. Na trzeciej zlokalizowano inne kości: miednice, kości obręczy górnej, kości długie. Mały fragment zajmuje szklana półeczka z naszyjnikami, grzebieniami, biżuterią. Bolesne uświadomienie, że kilkaset czaszek to tak naprawdę kilkaset niegdyś ludzi, którzy zginęli w tym kościele. Jedna — jak opisuje obserwator — czaszka została rozłupana od oczodołu do kości potylicznej. Z jaką siłą ów człowiek musiał uderzać maczetą i jaką wolą zabicia „Innego” się kierować? Dalej są dwa grobowce, a w zasadzie ciasne korytarze długie na prawie trzydzieści metrów z półkami po obydwu jego stronach. Każda półka wysoka na jeden metr i tyle samo co najmniej głęboka, szczelnie wypełnione kośćmi. Półek w pionie jest cztery, w sumie — trzydzieści sześć. Ciasnota korytarzy i wrażeniem, że wysokie na cztery metry sterty kości zaraz runą na głowę stwarzają klaustrofobiczną, traumatyczną i przynębiającą atmosferę tego miejsca. Każdy ma potrzebę ucieczki z tego miejsca.

W tym kościele zamienionym teraz na mauzoleum pamięci o ofiarach ludobójstwa zginęło kilkanaście tysięcy ludzi. Nikt nigdy dokładnie tego nie policzył i właściwie nie było nikogo, kto zidentyfikowałby ciała. Tylko kilka półek w podziemiach to trumny osób, z których rodzin ktoś się zachował i rozpoznał ofiary. Inni ginęli całymi rodzinami i są teraz częścią wielkiego magazynu kości. Ludzie uciekali do świątyń z nadzieją na schronienie za plecami księdza. A ci tymczasem zawiedli. Nie wpuszczali za drzwi kościoła, jeśli wpuszczali, nie dawali żadnej nadziei na ochronę i przeżycie. Przerazające jest stwierdzenie, że liczni duchowni sami donosili do Hutu lub działali w osławionej *Interahamwe* informując, że w ich kościele są pasożyty, karaluchy, które trzeba zabić. Sami chwyтали za pistolety i rozstrzeliwali ludzi.

Bo w niezliczonych wypadkach w czasie poprzedzającym rzezie (przez całe lata przed ludobójstwem) i w czasie ich trwania księża grzmieli z ołtarzy określając Tutsich jako nie-ludzi. Że to węże, karaluchy i jak karaluchy próbują wdrzeć się do Rwandy by ją opanować. I jak karaluchów trzeba się ich pozbyć. Jak dzielili ludzi w szkołach niedzielnych na Tutsi i na Hutu, jak tłumaczyli czym jest duma Hutu i czym jest grzech Tutsi. Przed jednym z kościołów oglądać można grób siostry zakonnej, która zginęła kilka lat przed ludobójstwem zamordowana gdyż nie chciała zgodzić się z ideologią tutejszego kościoła. Henryk Hoser był wtedy już od wielu lat w Rwandzie.

Bo Kościół w Rwandzie od dekad był przy i u — władzy. Księża i biskupi kładli podwaliny i współtworzyli ekstremistyczne ugrupowania Hutu. Zażyłość pomiędzy hierarchią Kościoła rwandyjskiego, a dyktatorem Habyarimaną (którego śmierć w katastrofie lotniczej — niewyjaśnionej nigdy do końca — dała sygnał do rozpoczęcia rzezi) jest powszechnie znaną na świecie (ale nie w Polsce). To przenikanie religii, instytucji religijnej, hierarchii i duchowieństwa z codzienną polityką, stała obecność symboli i narracji sakralnej w życiu obywateli miało niesłychanie istotny wpływ na późniejsze wydarzenia. Ta sakralizacja uświęcała wszelkie poczynania, wszelką argumentację, jakiegokolwiek zamiary. Ideologia elit Hutu rządzących wyzwoloną z kolonializmu Rwandą i nauką miejscowego Kościoła stawały się przez to tożsame, a stopienie się ich nastąpiło na salonach reżimu. Zresztą — duchowieństwo w przeważających przypadkach było jego częścią. Z efektem wiadomym.

Bo wielu proboszczów szło do Hutu, by w swoich parafiach którymi zarządzali, w ich asyście dokonywać ostatecznego rozwiązania. Do kościołów przez wywiertniki najpierw wrzucano granaty, a tych, którzy nie zginęli dożynano maczetami i rozstrzeliwano; nie raz z broni trzymanej w rękach księdza.

A czym była i co oznaczała na rok przed ludobójstwem wizyta Jana Pawła II w tym nieszczęsnym kraju, kiedy w Polsce pamiętamy te pielgrzymki jako samą wzniosłość, absolutną nierzeczywistość, średniowieczny kult religijnego przywódcy — Wojtyła był tam niczym Urban II ogłaszający w Clermont Ferrand 27.11.1095 epokę wypraw krzyżowych (odpowiedział mu wtedy okrzyk zgromadzonych wielmoży "*Deus le Volt*" \*\*). Czym było więc to powszechne zjednoczenie i manifestacja jedności z głosem i nauką arcybiskupa (obecne podczas pompatycznych i masowych wieców religijnych z teatrem tego jednego aktora)? Czy po raz kolejny nie zaświadcza tu w sercu Afryki o pustce, bezrefleksyjności, kierowanych tylko emocjami i afektami oraz psychologią tłumy tych mega-wieczów, służących ..... no właśnie, czemu? Bo tu przecież rok po tej wizycie księdza, biskupi i arcybiskup nawoływali do zbrodni. A papież nic nie zrobił by to powstrzymać — tak uważają dziś katolicy w Rwandzie i Afryce. Wystraszeni ludzie z nadzieją na zmianę czekali tej wizyty. Ludzie już wówczas ginęli z rąk Hutu zachęceni przez swoich politycznych i religijnych liderów do morderstw. Wizyta papieża była ostatnią nadzieją, która nie została ziszczona. Bo papież problemu nie widział lub nie chciał widzieć lub nie dopuszczał do swej świadomości, że coś takiego może się zdarzyć. W każdym razie jako wytrawny polityk i religijny przywódca ponad jednego miliarda wyznawców na świecie owo zaniechanie i milczenie obciąża jego religijne, kulturowe, polityczne i filozoficzne sumienie.

Milczenie Watykanu, milczenie kolejnych papieży, milczenie Kościoła — w Polsce wysokiego rangą duchownego, zajmującego podczas tych wydarzeń prominentne stanowisko w rwandyjskiej hierarchii, arcybpa Henryka Hosera jest znamienne, kompromitujące, obciążające sumienie całej instytucji. Bo nieliczni sprawiedliwi w tej sytuacji są tylko świadkami hańby, sprzeniewierzenia i zaniechania. Dowodami są również wyroki na księży skazanych i osadzonych w więzieniach za te zbrodnie. Współczesna Rwanda szuka po całym świecie tych duchownych, którym udało się zbiec albo których Watykan ukrył na misjach bądź w europejskich placówkach sakralnych. I dziwić się, że świat zachodni nic o tym nie wie, nie chce wiedzieć. Telewizja huczy o księżach pedofilach w USA, o księdzu Rydzyku, a nic nie słyhać o księżach -autentycznych mordercach. Ksiądz gwałcający dzieci na Zachodzie szokuje. A co można powiedzieć o księdzu, który rozstrzeliwuje ludzi, gwałci chroniące się u niego dzieci i dostarcza je morderczym bojówkom na kolejne gwałty, na okrutną i bestialską śmierć (mniej szokuje bo to Afryka)? O księdzu, który jest elementem całej państwowej struktury kościoła, która uczestniczyła w przygotowaniu i wykonaniu ludobójstwa. I o instytucji, która milczy na temat swych funkcjonariuszy zamieszanych w taki proceder, ukrywa ich przed ręką świeckiej sprawiedliwości?

Czytając memoriał poświęcony rwandyjskiemu ludobójstwu (ponad 300 stron) możemy się dowiedzieć, iż były kapelan polowy, nauczyciel w Wyższym Seminarium w Gishamvu, o. Thadee, po ludobójstwie osadzony w więzieniu w Butare to aktywny uczestnik masakry w kościele w Kibeho, gdzie żołnierze i cywile przy użyciu pistoletów, granatów i maczet zabili chroniących się tam ludzi. Osobiście rozstrzeliwał uchodźców Tutsi, wydawał rozkazy traktowania ich gazem łzawiącym. W tym samym Kibeho gdzie przed laty miała się ukazać trzem dziewczynkom Matka Boska i gdzie dziś jest największe w Afryce sanktuarium maryjne (na wzór polskiej Częstochowy) zamordowano — a w zasadzie zaszlachtowano - jedną z owych wizjonerek, którą zaliczono do Tutsich (chodzi o Marię Klarę Mukangango). Innej kobiecie o imieniu Vestine ojciec Thadée zerwał trzymiesięczną córeczkę z jej pleców i przekazał w ręce mężczyzny, który podrzucił ją w powietrze, wysoko ponad samochodem i pozwolił spaść po drugiej jego stronie. Dziewczynka zmarła. Mąż Vestine nie zginął od razu, został dobity przez dwóch innych mężczyzn, jego sąsiadów, a kolejny sąsiad pociął ciało na kawałki mówiąc, że robi to dla pewności, że ten Tutsi już nigdy nie wróci wśród żywych. O. Thadee kierował tą akcją ....

Ks. Thadee Rusindizandenkwe powitał na lotnisku w Kigali pod koniec czerwca 1994 roku (czyli gdy rzezie dogasały, bo nie było już praktycznie kogo mordować) papieskiego gościa kard. Rogera Etchegaraya znaczącą postać na watykańskim firmamencie. Przywitał go z krzyżem na piersi i z pistoletem w ręku.

Kościół milczał i milczy. Kościół głosi pojednanie. Kościół naucza miłości i jest jak krynica dobroci, spolegliwości i szacunku dla godności człowieka. Człowieka traktowanego jako obraz Boga, jako doktrynalna droga Kościoła. Czyż potrzeba większego cynizmu i hipokryzji?

Kapelan wojskowy Anaclet Sebahinde z Butare — postawiono mu zarzuty przewodzenie militarnej wyprawie w góry w regionie Huye w celu poszukiwań uchodźców chroniących się w lesie. Ci których znaleziono, zostali zabici. Trenował młodych chłopców jak posługiwać się granatami. Przyczynił się do osadzenia w więzieniu polowym sześciu księży, których oskarżył o popieranie uchodźców Tutsi. Trzech z księży zostało zamordowanych w więzieniu pod koniec maja 1994, trzech pozostałych przeniesiono na posterunek policji gdzie zostali zabici 13 maja. W miejscowości Mubuga zachęcał do zamordowania dwóch innych księży nie wspierających ludobójstwa. Tych księży nikt nie zamierza kanonizować.

Przeglądamy dalej raport — Athanese Nyandwi proboszcz parafii Kaduha. Na dzień przed atakiem na uchodźców chroniących się w kościele, opuszcza parafię i przenosi się do pobliskiej szkoły będącej w tym czasie lokalną bazą bojówki Hutu *Interhamawe*. Dzień później w rzezi w jego kościele ginie 16000 ludzi. W czasie ludobójstwa wielokrotnie widziano go z mieczem w ręku; oskarżony także o gwałty na dziewczynkach Tutsi oraz o dostarczanie dziewczynek do siedziby *Interhamawe*, gdzie także były gwałcone. **African Rights** dysponuje nazwiskami jego ofiar. Przed ludobójstwem zaangażowany politycznie, wspierał ugrupowania Hutu dążące do eksterminacji Tutsi.

Prof. Timothy Longman (Dyrektor Studiów Afrykańskich z Bostonu) podaje z kolei że w Nyange buldożerami zniszczono kościół wraz z ukrytymi tam wcześniej i uciekającymi przed *Interhamawe* Tutsi. A podżegaczami i zawiadującymi tym bestialstwem byli księża Jean-Francois Kayiranga i Eduard Nkurikiye.

Z kolei Wojciech Tochman na podstawie kilkunastu rozmów i świadków (w tym Polaków przebywający wówczas w Rwandzie) opisuje sytuację z parafii w Gikondo, prowadzonej przez polskich palotynów. Dramat, krew, ludzie oszaleli z nienawiści, żądni mordowania i zadawania

cierpień; tragiczny obraz przedstawia chwila kiedy klęczący przed "Najświętszym Sakramentem" — jak mówi naoczny świadek tych wydarzeń — w kaplicy należącej do misji Tutsi widzą jak zakonnicy zabierają sakrament i wynoszą go. Polski żołnierz Jerzy Mączka (był skierowany do misji obserwacyjnej w Rwandzie) mówi Tochmanowi: "Pamiętam każdy szczegół. Najświętszy Sakrament był najważniejszy".

Przewaga formy nad treścią, symbolu nad życiem, dogmatu nad ideą. A to człowiek jest przecież drogą Kościoła .....

Oficjalnie oskarżono 24 kapłanów jako czynnych uczestników ludobójstwa (w tym trzech rekrutujących się z kościołów protestanckich). Ale to tylko oficjalna strona tych dramatycznych wydarzeń. Opisy pojedynczych morderstw z rąk księży, wydawania ludzi mordercom, gwałtów na dzieciach i kobietach, wyganiania lub nie wpuszczania do kościołów są jednak nagminne. Za każdym takim opisem kryje się tragedia; ludzi jako zbiorowości i pojedynczych osób czy rodzin. Ludzi, którzy często uwierzyli..... Kościołowi, kapłanowi, doktrynie, idei. Jedną z pierwszych blokad dróg, które zasłynęły potem jako miejsca, gdzie ginęło najwięcej uciekających ludzi uznanych za Tutsi, założył proboszcz jednej z parafii koło stolicy Kigali polecając pilnującym drogi, by nie dopuścili nikogo do jego kościoła.

Było też — jak zawsze w życiu — sporo duchownych, którzy przeciwstawili się zabijaniu, dawali schronienie zrozpaczonemu i wystraszonemu Tutsim. Zachowywali się jak przystało na duchownych, jak ludzie, nieraz narażając swoje życie. I życie te niemal zawsze tracili. Kto nie był z Hutu, musiał zginąć. Księża dobrze o tym wiedzieli i wiedzieli co ich niedługo po wpuszczeniu Tutsich do kościołów czeka. Ginęli razem z nimi lub byli ścigani przez innych duchownych za zdradę i zabijani. Pod sutannami byli nie tylko Hutu, ale i Tutsi.

I jak w Auschwitz musi paść to samo pytanie, po raz kolejny — jakie stawia mieszkający od ćwierćwiecza i pracujący w oświecimskim centrum Dialogu i Modlitwy ks. dr Martin Deselears (Niemiec, katolik, teolog) — "gdzie był wtedy Bóg?". Kościół rzymski jednak nie tylko nie chce odpowiedzieć na to pytanie, on go po prostu omija. Najlepsza jest w tej sytuacji cisza, milczenie, wyniosła duma i pozorna (na pokaz i w retoryce) pokora. Ale jest odczucie gdy trzeba napomnieć, ocenić, podkreślić prawdziwość własnych wartości i aksjologii.

Wobec silnego moralizatorstwa Kościoła, zwłaszcza — polskiego, wobec jego pychy (a w zasadzie — hierarchów i licznych księży tak odczucie cytowanych przez media przy byle okazji), nie może paść pytanie z ogródka katolickiego nauczania o zło i grzechu. Czy Jan Paweł II był winny czy bez winy (a z nim Watykan, miejscowa hierarchia i duchowieństwo)? Czy brak interwencji w tej konkretnej sprawie jest grzechem? Czy podczas pielgrzymki do Rwandy papież uczynił co było w jego mocy, aby nieuchronności nadciągającej tragedii zapobiec? Jeżeli papież, apelował i nakazywał **ex cathedra** (o czym jednak nic nie wiadomo) powstrzymanie się od rzezi to jak w takim razie oceniać wartość nauki Kościoła, jej wpływ na wiernych, jego moralny autorytet i jego pomnikową wielkość godną kanonizacji, wymagającą świętości (o którym tak w Polsce środowiska katolickie zapewniają)? A jeśli nie wiedział ku czemu idzie w Rwandzie, jeśli zawiodły kościelne kanały komunikacji i dyplomatyczne środki informacyjne to czy brzemień grzechu jest cokolwiek mniejsze?

Dzisiejsza sytuacja jest taka; po ludobójstwie zostało bardzo wiele sierot, którymi zaopiekowały się Kościoły protestanckie. Od wczesnych lat dzieciństwa wyrastały już jako adwentyści, ewangelikanie, członkowie kościoła odnowienia i nigdy tak naprawdę nie byli świadomymi katolikami. Nie było tu więc celowej konwersji z jednej wiary na drugą, obrażenia się czy swoistej zemsty. Jest jedynie pamięć o grzechu Kościoła rzymskiego. Bo dla zwykłego, przeciętnego Afrykańczyka subtelne różnice teologiczno-doktrynalne europejskiego chrześcijanina: katolika, luteranina, kalwinisty, zielonoświątkowca, Świadka Jehowy itp. są nie do końca pojmowane nie tylko z tytułu takich wydarzeń, ale także z mocno ugruntowanej kulturowo i tożsamościowo wspólnoty klanowo-plemiennej i duchowej więzi z otaczającą przyrodą i zmarłymi przodkami.

\*- tu mieszka szczęście (łac.)

\*\* - Bóg tak chce (łac.)

### **Radosław S. Czarnecki**

Doktor religioznawstwa. Publikował m.in. w "Przeglądzie Religioznawczym", "Res Humanie", "Dziś", ma na koncie ponad 130 publikacji. Wykształcenie - przyroda/geografia, filozofia/religioznawstwo, studium podyplomowe z etyki i religioznawstwa. Wieloletni członek Polskiego Towarzystwa Religioznawczego. Mieszka we Wrocławiu.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-09-2013)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9286) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9286>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)